Cena 6 hal.

Nr. 14. Kraków, Poniedziałek 10. Stycznia 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K.

za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.

Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.

W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 9. stycznia 1916. **Wiedeń,** 10. stycznia

Wschodni teren.

Nieprzyjaciel przed dwoma dniami ponownie na wszystkich punktach Galicyi wschodniej i granicy besarabskiej wśród wielkich strat odparty nie powtórzył wczoraj swych ataków, tylko od czasu do czasu kierował swój ogień działowy na nasze linie; nieprzyjaciel ściąga wzmocnienia.

Nad potokiem Kormin na Wołyniu rozpędziły nasze wojska rosyjskie oddziały wywiadowcze.

Zresztą żadne szczególne wydarzenia.

Włoski teren.

Nic nowego.

W Czarnogórze.

Na północny wschód od Berane ustawili się znowu Czarnogórcy. Obsadzone przez nich wzgórza wzięto szturmem, przyczem zdobyliśmy jedno działo.

Nad Tarą utarczki.

Na granicy hercegowińskiej i w obszarze Bocche di Cattaro znajdują się nasze wojska w walce przeciw stanowiskom czarnogórskim.

Zastępca szefa sztabu generalnego **v. Hoefer,** marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 10. stycznia.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 9. stycznia 1916.

Zachodni teren.

Na południe od Hartmannsweilerkopf na Hirzstein udało się ostatni, wzięty dnia 21. grudnia przez nieprzyjaciela okop z powrotem odebrać.

Przytem wzięto do niewoli dwudziestu oficerów i 1380 żołnierzy oraz zdobyto piętnaście karabinów maszynowych.

Wschodni i bałkański teren.

Położenie niezmienione.

Naczelne kierownictwo armii.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Dnia 9. stycznia. Główna kwatera turecka donosi:

Na froncie d a r d a n e l s k i m odbywała się w nocy z dnia 6. na 7. stycznia dosyć silna walka artyleryi i przy pomocy bomb na naszem prawem skrzydle. Dnia 7. stycznia bombardowała nasza artylerya przez cztery godziny silnie nieprzyjacielskie rowy strzeleckie, położone naprzeciw naszego prawego skrzydła i uszkodziła je ciężko. W centrum zostało zniszczonych kilka nieprzyjacielskich rowów strzeleckich i nieprzyjacielskie stanowiska do rzucania bomb. Na lewem skrzydle słaba wymiana strzałów. Nieprzyjacielska artylerya przy pomocy jednego krążownika, jednego monitora i czterech łodzi torpedowych ostrzeliwała nasze rowy strzeleckie.

O godzinie drugiej popołudniu wywołał nasz ogień w nieprzyjacielskich składach w Teke Burnu pożar.

Nasze baterye na wybrzeżu bombardowały w nocy z dna 6. na 7. ze skutkem nieprzyjacielski obóz koło Sed-il-Bar oraz w dniu 7. stycznia nieprzyjacielskie baterye w otoczeniu Tekke lijskie baterye przystanie w Sed-il-Bar i Tekke-Bar, jeden pancernik i jeden monitor odpowiedziały na ogień, jednakże bez skutku.

Dnia 8. stycznia bombardowały nasze anatolijskie baterye przystanie w Sed-il-Bar i Tekke-Burnu, jakoteż grupy nieprzyjaciół w dolinie potoku Kereviscere i koło Morto Liman.

Na innych frontach nie wydarzyło się nic, coby miało znaczenie.

Opróżnienie Sed-il-Bahr.

Konstantynopol. (T. B.) **Dziś w nocy po zaciętej walce Anglicy wśród wielkich strat w zupełności opróżnili Sed-il-Bahr. Ani jeden z nich nie pozostał.**

Konstantynopol. (T. B.) Agencya Milli donosi: Nasz korespondent z Dardaneli donosi, że nasze wojska zupełnie wypędziły nieprzyjaciela z Sed-il-Bahr. Obecnie półwysep Galipoli jest zupełnie oczyszczony z nieprzyjaciela.

Konstantynopol. (T. B.) Wiadomość o opróżnieniu S e d-i l-B a h r przez Anglików rozeszła się natychmiast i wywołała olbrzymią radość. We wszystkich świątyniach odprawiono modły. Wieczorem miasto iluminowano.

Nad Strypą.

Wiedeń (T. pryw.). „Az Est“ donosi: Jeńcy rosyjscy podają, że car bawił w T r e m b o w l i, aby tam w oddaleniu zaledwie kilku kilometrów od linii bojowej żołnierzy osobiście zagrzać do męstwa. Oficerom podano w rozkazie dziennym życzenie wyższej komendy, iż w tym odcinku musi być wykonane przełamanie austro-węgierskiej linii. Do tego celu użyto tutaj trzech całych dywizyi. Uderzenia kierowały się w pierwszym rzędzie przeciw pewnemu wzgórzu, które po skutecznie przeprowadzonych umocnieniach otrzymało nazwę: Fort Pflanzer-Baltin.

Według rozkazu komendy rosyjskiej, miał ten punkt zostać bezwarunkowo zajętym. Walka trwała cztery dni, a po bezskutecznych wysiłkach wśród nader krwawych strat Rosyanie odstąpili od swego zamiaru. Poszczególne oddziały rosyjskiej piechoty, wsparte huraganowym ogniem artyleryi doszły wprawdzie do linii zasieków drucianych, ale dalej nie zdołały się już posunąć.

Sprawozdawca kończy uwagą: Nie mogę powiedzieć jak wielkie są nasze siły w tem miejscu, to jednak wolno mi stwierdzić, że car rosyjski nie ma tak wielkiej liczby żołnierzy, aby ci w tem miejscu zdołali się przełamać.

Oświadczenie Sazonowa.

Londyn (T. B.). „Daily Chronicle“ powtarza za „New York Outlook“ interwiew korespondenta tego pisma z S a z o n o w e m. Sazonow oświadczył, że kwestya bałkańska jest sprawą uboczną. Wojna bowiem rozstrzygnie się w Belgii i w Polsce.

Ciężka zima na północy.

Kopenhaga (T. B.). „Berlinske Tidende“ donosi ze Sztokholmu: Stosunki wywozowe w zatoce B o t n i c k i e j sprawiają wciąż wielkie trudności. Ze Sztokholmu odeszły znowu wielkie łamacze lodów, aby uwolnić parowce, które utknęły w lodzie pod Gefle. Jest jednak tylko mała nadzieja, żeby się to udało, ponieważ cała zatoka Botnicka nad wybrzeżem fińskiem i szwedzkiem zamarznie, jeżeli wnet nienastanie łagodniejsza temperatura.

Dobrodziej dzieci.

Trojakiego rodzaju są ludzie pod względem swoich stosunków z bliźniemi. Jedni — to egoiści myślący tylko o sobie, co „za bliźnim jak za łupem gonią“. Drudzy — a tych jest najwięcej — myślą najpierw o sobie, ale przecież z obowiązku, z rutyny, dla zarobku, czy z jakiegokolwiek innego powodu spełniają funkcye społeczne z korzyścią dla ogółu. Jest nareszcie trzecia kategorya ludzi najszlachetniejszych, co o sobie zupełnie zapominają, a żyją tylko dla bliźnich, dla nich gotowi wszystko poświęcić, gdy takie zaparcie się siebie oprze się o w miłość Boga, gdy z niej jak ze źródła wypłynie, gdy przybierze rozmiary bohaterstwa w poświęcaniu się dla nieszczęśliwych, wtedy zjawiają się takie promienne wśród ludzkości postacie, jak św. Wincenty a Paulo, jak ksiądz Jan Beyzym, jak siostra Róża przy trędowatych. Ale i bez tych heroicznych proporcyi, w normalnych granicach zwykłego świeckiego działania dla społeczeństwa, tego rodzaju ludzie są niezmiernie ważnym dodatnim czynnikiem w życiu społeczeństwa, nie tylko przez swoje czyny i dzieła jakie tworzą, lecz nienmiej przez zachętę i przykład dla innych mniej idealnie usposobionych.

Właśnie tego najszlachetniejszego rodzaju człowiek zmarł 14 grudnia 1915 r. w Krakowie. Zewnętrzne koleje życia Macieja Jakubowskiego nie przedstawiają nic nadzwyczajnego. Jak król Lear był w każdym calu królem, tak o nim możnaby powiedzieć, że był w każdym calu krakowianinem. W Krakowie się urodził (2 marca 1837) w dawno osiadłej krakowskiej rodzinie, w Krakowie kończył szkoły średnie i wydział medyczny na Uniwersytecie Jagiellońskim, a po paroletnich studyach w Wiedniu, Pradze i Paryżu wrócił znowu do Krakowa, na krakowskim Uniwersytecie uzyskał naprzód w r. 1864 docenturę, później w r. 1873 katedrę pedyatryi, w Krakowie żył, działał i uczył.

Ale ten ceniony i przez swoich znajomych kolegów i uczniów kochany Krakowianin był znany w całej Polsce przez swoją działalność profesorską i humanitarną. O jego profesorskiej działalności fachowej, medycznej, jako nie fachowy nie mam prawa mówić, mogę tylko za innemi powtórzyć powszechnie wśród medyków przyjętą opinię, że Maciej Jakubowski był znakomitym profesorem, że wykładał jasno a gruntownie, że był wybornym klinicystą — jak to zaznaczył prof. Pilz w swojej mowie na pogrzebie — że wykształcił kilka pokoleń lekarzy chorób dziecięcych, że ogłosił drukiem wiele cennych rozpraw z zakresu swej specyalności. Równie biegły teoretyk jak praktyczny lekarz, miał rozległą klientelę, wzywany na konsylia w wypadkach cięższych chorób dziecięcych. Ile on w tych latach swojej lekarskiej działalności przez lat 38 (od 1864 do 1902) młodego życia uratował, tego nikt już dziś zliczyć nie potrafi, lecz pamięć w tem żyje jeszcze w sercach licznych matek, którym uratował dzieci. Od roku 1902 jednak oddał się wyłącznie drugiemu dziełu swego życia stworzonemu w latach 1876 i 1887: Szpitalowi dla chorych dzieci biednych i lecznicy rabczańskiej.

Ta druga — humanitarna — strona działalności Jakubowskiego dowodzi nietylko tego, jakie on miał dobre serce, ale także jak wielkie posiadał zdolności na organizatora. Twórczy talent organizatorski nie jest w Polsce taką rzadkością, jak powszechnie się mówi, owszem takie talenty zawsze się u nas pojawiały a nawet Polska porozbiorowa wydała jednego na wielką skalę organizatora nad organizatorami margrabiego Wielopolskiego. W mniejszych rozmiarach takim twórczym talentem był Tyzenhaus, Kołłątaj, Gołuchowski, za naszych czasów X. Wawrzyniak, X. Markiewicz, X. Tyszyński z Albigowej a w ostatnim okresie działalność warszawskiego centralnego Komitetu obywatelskiego i innych komitetów ratunkowych wykazała aż nadto dobitnie, że nie brak w Polsce wprawnych i energicznych organizatorów. Lecz z drugiej strony pewnem jest, że najmniej usposobienia i uzdolnienia w tym kierunku okazują ludzie oddani badaniom przyrodniczym. Przyczyna tego zdaje mi się — prosta: badanie przyrody polega na analizie i przyzwyczaja do analitycznego sposobu myślenia, a działacz i organizator musi myśleć syntetycznie, musi dane warunki, stosunki, ludzi i rzeczy w ich wzajemnej zależności brać jak są w rzeczywistości i stosować je w sposób najmniej skomplikowany do osiągnięcia swojego celu. Chociaż z zawodu przyrodnik, umiał to Jakubowski w tak wysokim stopniu, że nieraz nasuwało się pytanie, ileby on dobrego dla kraju mógł zrobić z tym talentem organizatorskim, gdyby miał jeszcze szersze pole działania, gdyby stał na czele n. p. departamentu sanitarnego Wydziału krajowego.

Zakładając „Towarzystwo opieki szpitalnej dla dzieci“ w 1872 r. z wyraźnym zamiarem budowy szpitala jako własności Towarzystwa, zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że chcąc zyskać środki, musi wciągnąć do dzieła ludzi, ująć ich w organizacyę, czyli mieć statut, ale statut jak najmniej krępujący indywidualność osób wciągniętych do prowadzenia dzieła. Postarał się więc o taki jak najkrótszy statut. Napisał go podobno Andrzej Rydzowski z Feliksem Szlachtowskim, późniejszym prezydentem m. Krakowa, ale Jakubowski oczywiście brał udział w obradach i jemu to przypisać można, że odpadły z projektu wszelkie drobiazgowości prawnicze. Statut na 3 tylko stronach druku w 10 paragrafach wprowadził tylko dwa organa Towarzystwa, a właściwie działający tylko jeden: Komitet, bo drugi organ t. j. walne zgromadzenie służy tylko do przyjęcia sprawozdania komitetu i wyborów, conajwięcej do powzięcia najważniejszych uchwał jak rozwiązanie Towarzystwa lub zmiana statutu. Cała więc działalność Towarzystwa skupiała się w Komitecie, którego duszą był Jakubowski. Zalety tego prostego statutu trzeba tem więcej cenić, że w stowarzyszeniach krakowskich — a podobno i poza Krakowem namnożyło się wiele dziwacznych norm i statutów według wzorów niemieckich pisanych. Co tam za niezliczona ilość wydziałów, zarządów, komisyj, sekcyj, rad, delegatów i niedelegatów, komisyj rewizyjnych, kół, kółek, kółeczek, sprężyn i sprężynek. Dodajmy do tego niezliczoną moc instrukcyj i regulaminów, a pojmiemy, że biedny stowarzyszony nie wie gdzie jego miejsce i jaki zakres jego pracy i kończy na tem, że nic nie robi nie śmiejąc „ręki podnieść ani głową skrzywić, żeby się instrukcyi w niczem nie sprzeciwić“. Jakubowski rozumiał dobrze, że taki statut jest dla stowarzyszenia zabójczym; wiedział że to, co Słowacki mówił o wierszu: „Strofa być winna taktem nie wędzidłem“ da się zastosować także do norm zespalających ludzi, one także nie powinny być wędzidłem, lecz taktem, według którego stowarzyszeni idą do wspólnego celu.

Mając wygodną i obszerną ramę, zaczął Jakubowski wstawiać w nią obraz, zaczął gromadzić ludzi do dzieła i znowu w tym wyborze okazał się niezmiernie zręcznym organizatorem. Na protektorkę i przewodniczącą zaprosił osobę znaną w Krakowie z dzieł miłosierdzia nie strudzoną w staraniach o przysporzenie funduszów na cele dobroczynne, księżnę Marcelinę Czartoryską. Czem dla Lwowa była księżna marszałkowa Leonowa Sapieżyna, o której mówiono, że nauczyła Lwów prawdziwego miłosierdzia, tem była w latach 1870—1890 w Krakowie ks. Czartoryska. Powierzając jej przewodnictwo w Komitecie, miał Jakubowski zapewnione zbieranie funduszów na budowę szpitala i lecznicy rabczańskiej, odrazu pozbył się tego ciężaru nie wypuszczając z rąk kierownictwa w Komitecie, które pod firmą księżnej przy nim pozostało. Równie trafnie dobrał innych członków Komitetu do którego należeli co najczynniejsi w tym kierunku ludzie, jak ks. Dunajewski, późniejszy biskup i kardynał, p. Petchowa znacznie przysparzająca fundusze, hr. Bronisław Lasocki, Henryk Kieszkowski, do działań prawnych ś. p. Feliks Szlachtowski. Komitet złożony z takich ludzi, pracował tak składnie, że w 3 lata po zawiązaniu Towarzystwa, grunt był zakupiony, budynek piętrowy postawiony i szpital dla dzieci otwarty (1 maja 1876).

Charakterystycznem pozostanie, że dopóki szpital nie był otwarty, Jakubowski mając najwięcej znajomych wśród świata lekarskiego nie zaprosił ani jednego lekarza do Komitetu, lecz tylko ludzi znanych z działalności w życiu społecznem a chociaż po otwarciu szpitala weszli do Komitetu medycy jak Ściborowski, prof. Rosner, później p. Murdzieński, przeprowadził Jakubowski w r. 1896 na ogólnem zgromadzeniu zasadniczą uchwałę, że obok lekarzy mają w Komitecie zasiadać finansiści i prawnicy. Jedni i drudzy byli mu potrzebni, pierwsi dla finansów szpitala, drudzy do rozlicznych umów prawnych jakie Towarzystwo z rządem i Wydziałem krajowym zawierało. Co więcej, kiedy po śmierci księżny Marceliny Czartoryskiej (5-go czerwca 1894 r.) Komitet stracił przewodniczącą niezmordowaną w przysparzaniu funduszów na utrzymywanie szpitala i kolonii, kiedy Jakubowski na przewodniczącego zaprosił byłego ministra Juliana Dunajewskiego, od którego nie można było wymagać tej drobiazgowej zapobiegliwości w trosce o fundusze, utworzył wyłącznie do tego celu po za statutem grono Opiekunek Szpitala pod przewodnictwem księżny Cecylii Lubomirskiej a po jej śmierci, pod przewodnictwem jej synowej ks. Teresy Lubomirskiej, osobne dla szpitala i osobne dla Kolonii rabczańskiej. Gdy chodziło o dobro instytucyi Jakubowski nie trzymał się niewolniczo statutu, owszem korzystając z jego obszernych ram, umiał poza statutem utworzyć nowy organ stowarzyszenia jaki się okazał potrzebny. Dzięki temu gronu opiekunek fundusze kolonii wystarczały na przyjęcie coraz większej ilości biednych dzieci do lecznicy w Rabce a tradycya tych sławnych balów rabczańskich, które niegdyś urządzała ks. Marcelina Czartoryska zachowała się aż do ostatnich lat przed wybuchem wojny. Jak z finansami tak samo było z pomocą prawną w układach o klinikę pedyatryczną z Rządem, o koszta leczenia z Wydziałem i wieloma innemi sprawami.

Wogóle był Jakubowski doskonałym kierownikiem Towarzystwa, ale to nie znaczyło, żeby wszystko za wszystkich robił, jak to n. p. ma miejsce n. p. w Radzie opiekuńczej, gdzie niewyczerpany w gorliwości wiceprezes jest całem Stowarzyszeniem i oprócz niego nikt nic nie robi w tej wielkiej a ciężkiej maszynie. Jakubowski przy wszystkiem był, o wszystkiem wiedział, ale umiał wyzyskać fachowe siły zgromadzone przez siebie w Komitecie; sam pracował najwięcej, ale chciał, żeby inni także pracowali, o ile tego zachodziła potrzeba. Posiedzenie zwoływał tylko w razie koniecznej potrzeby, rzecz przedstawiał naprzód przygotowaną krótko i zwięźle, posiedzeń nie przewlekał, na zbyteczne dyskusye nie pozwalał, to też wszystko szło jak z płatka.

Ktoby zaś chciał się przekonać o wynikach jego pracy i kierownictwa, niech przejrzy czterdzieści jeden roczników sprawozdań Towarzystwa opieki szpitalnej albo przynajmniej dwie jubileuszowe broszury: „Kronika szpitala św. Ludwika“ i „Kronika 25-letnia Kolonii leczniczej pod wezwaniem św. Józefa w Rabce“ (Kraków 1912). Blisko sto tysięcy dzieci przyjętych i leczonych w szpitalu, sto sześćdziesiąt tysięcy dzieci w ambulatoryum, 104.208 dni pobytu w Rabce, 2.500 dzieci skrofulicznych kosztem 113 tysięcy koron, majątek szpitala w Krakowie 394.798 koron (dwa pawilony), dwie parcele w Rabce obszaru 124 ar. z 2 budynkami, ogólny majątek pół miliona koron, klinika pedyatryczna od Rządu wytargowana — oto imponujące rezultaty pracy Jakubowskiego. Aby je osiągnąć, potrzeba było niezwykłej energii i wytrwałości, zmysłu organizacyjnego i tego czułego na niedolę serca, jakie w jego piersi biło.

Znamiennym rysem jego charakteru było nadto rozmyślne usuwanie się od wszelkiego rozgłosu, od zajmowania w Towarzystwie tego miejsca, jakie mu się należało. Był inicyatorem i kierownikiem dzieła, ale pod inną firmą. Przewodniczącym ani nawet wiceprezesem być nie chciał, przez trzydzieści sześć lat prezesem był kto inny i dopiero po śmierci Juliana Dunajewskiego (28 grudnia 1907) kiedy ogólne zgromadzenie w r. 1908 wybrało go jednomyślnie przewodniczącym nie mógł się wymówić i przyjął przewodnictwo na te ostatnie 7 lat swego życia.

Radością tego życia było jednak co innego; trzeba go było widzieć, gdy wyprawiał schorzałe dzieci na kolonię w Rabce, gdy wśród nich w lecznicy przebywał, gdy rozpromieniony stwierdzał w ich twarzyczkach skutki kuracyi i świeżego powietrza, trzeba go było widzieć, gdy w szpitalu św. Ludwika wraz z Drem Murdzieńskim matkom oddawał dzieci zdrowe, co przed kilku tygodniami przybyły niemal umierające, żeby zrozumieć, co było radością jego życia. A jednak i ta radość zgasła w ostatnich chwilach jego życia. Przeznaczonem mu było dożyć tej katastrofy i patrzeć na tę wojnę ogromną „jakiej świat nie widział i dzieje nie pomną“. Jak wszystkie inne zakłady, doznały jej skutków, także jego instytucyę, musiał bowiem na szpital wojskowy opróżnić wszystkie oddziały szpitala św. Ludwika z wyjątkiem oddziału zakaźnego, a do Rabki również nie mógł się wyprawić tego lata z swą gromadką skrofulicznych małych pacyentów. To były najbliższe powody jego strapień, ale nie jedyne. Łatwo zrozumieć co się w jego szlachetnem sercu dziać musiało, gdy okiem rzucił poza Kraków i Rabkę, na szerokie przestrzenie Polski, na spalone wsie i zburzone miasta, na pędzoną w stepy rosyjskie ludność polską, na ciche puste pola niegdyś kwitnące życiem gdzie teraz „włóczy się wzrok w przestrzeni i gdzie tylko zajdzie, ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie“. Jakże on, co całe życie ratował dzieci od śmierci nie miał posmutnieć, gdy czytał, że ślady drogi wygnańców w głąb Rosyi są znaczone mogiłkami zmarłych po drodze dzieci polskich?

Umierając w tych ciężkich czasach, nie chciał podobno mieć wieńców na trumnie, choć zapewne najmilszym byłby mu wieniec wdzięczności od tych których przez całe życie ratował od śmierci. Takiego wieńca nie było na jego trumnie, niechże więc to wspomnienie pośmiertne zastąpi na jego grobie ten brakujący wieniec, na którym złotemi głoskami miał jaśnieć napis:

Swemu dobroczyńcy —
Wdzięczne biedne dzieci polskie.

B. R.

Realizm i ideał.

Podaliśmy na tem miejscu wywody publicysty warszawskiego p. B. Koskowskiego, pt. „Clear mind“, traktujące o realności politycznego myślenia. W związku z pożytecznemi tymi myślami pozostaje druga praca tegoż autora, wywołana odpowiedzią, z jaką spotkał się „Clear mind“. Autor pisze:

Być realistą, to znaczy nie mieć żadnych ideałów — taki jest przesąd w Polsce, krzewiony przez publicystów, polityków, pedagogów, historyków, wyznawany przez młodzież i sporą liczbę kobiet. Hołduje mu także p. Konrad Chmielewski, autor szeregu zastrzeżeń przeciwko artykułowi memu o „chodzeniu po ziemi“, wydrukowanych w „Kuryerze“ p. t. „Rzeczywistość i wychowanie“. Nic nie pomaga, że historya przeczy temu jak najwyraźniej, że nauka— przyrodnicza, socyologiczna i wszelka inna — zadaje temu kłam całą swą metodą poznawania, że żywioły wielkich mężów współczesnych, nie legendowe, lecz dające się obserwować naocznie, na każdym kroku mówią co innego. Wszystko napróżno! Zawsze się znajdą ludzie, którzy wam powiedzą: jesteście realistami, a więc pospolitymi zjadaczami chleba, a więc przedstawicielami zasady walki o byt materyalny. Czyż

nigdy nie nadejdzie kres temu nieporozumieniu?

Ponieważ p. K. Chmielewski powołuje się na to, że jest przyrodnikiem, przeto niech mi wolno będzie zejść na chwilę na grunt przyrodoznawstwa, jako klasycznego terenu „chodzenia po ziemi" i jednocześnie idealizmu. Histolog, szukający tajemnicy życia organicznego, bada drobiazgowo, z mikroskopem w ręku, w ciągu całych lat i dziesiątków lat tkanki i komórki; Pasteur przez dwadzieścia lat czy więcej poznawał zjawiska fermentacyi, zanim doszedł do swych wiekopomnych odkryć; Newton poczynił [illegible]ki cierpliwych obserwacyi, zanim wykrył prawo ciążenia; Herbert Spencer, założył całe [illegible] niesłychanie szczegółowych badań etnologicznych, aby mieć prawo do uogólnień socyologicznych.

Uczeni ci przez swe całe życie „chodzili po ziemi"; nie w fantazyach, lecz w rzeczywistości szukali gruntu do wielkich okryć naukowych; kiedy wpatrywali się w widnokrąg tak daleki, że aż zupełnie niewidoczny dla milionów, to byli zarazem najkrańcowszymi realistami; byli do tego stopnia uniesieni ideałem, że nie odstraszała ich żmudna, drobiazgowa i jakże często próżna robota badania codziennego. Gdzież tu jest przeciwstawność między realistycznem poszukaniem prawdy a ukochaniem ideału? I czyż raczej nie ta właśnie miłość wielkiego celu zagrzewała potężne umysły do oddawania się całą duszą badaniu tajemnic życiowych?

Teraz my pragniemy, aby taką metodę przyrodniczą liczenia się z rzeczywistością, czyli chodzenia po ziemi, stosowano do wszystkich wogóle objawów działalności ludzkiej, poza dziedziną wierzeń religijnych. Na to p. Chmielewski mówi: to będzie tresura. Albo my błędnie rozumiemy ten wyraz, albo szanowny autor myli się głęboko. Jeżeli bowiem za tresurę uważać ślepe i przymusowe narzucanie reguł postępowania, to uczenie kogoś metody naukowej badania rzeczy nigdy nie będzie tresurą, lecz wręcz najistotniejszem zadaniem wychowawczem, bo kluczem do poznania ludzkiego. I pedagogika polska, wbrew zastrzeżeniom p. Chmielewskiego, musi się na nie zgodzić, jeżeli pragnie [illegible]sporzyć ojczyźnie obywateli i zawodowców [illegible]ących.

[illegible] metoda musi polegać przedewszystkiem [illegible] wdrożeniu w wychowańców zasady, a skoro [illegible]ieszka na ziemi, to trzeba badać warunki [illegible] ziemskiego i zdawać sobie z nich sprawę [illegible]źwo i objektywnie. „Nie trzeba — mówił [illegible]pides — gniewać się na fakty, bo to im [illegible] obojętne". Badanie faktów nie oznacza bynajmniej godzenia się na nie. Przeciwnie. Właśnie im ludzkość głębiej wnika w warunki i prawa życia, tem silniej rośnie w niej przeświadczenie o możliwości i potrzebie ich zmiany oraz umiejętność dochodzenia do tego. Najchętniej godzą się na istniejący stan rzeczy wcale nie realiści, odczuwający trzeźwo ludzkie dole i niedole, lecz ignoranci i rutyniści; najmniej zaś robią dla poprawy rzeczy „idealiści", nie umiejący sobie radzić z rzeczywistością. Można też śmiało powiedzieć, że realizm, jak my go rozumiemy, to postęp, to udoskonalenie, to śmiertelna walka z zastojem, z ciemnotą, z upośledzeniem, z niewolnictwem, to jedno wielkie dążenie do ideału.

Nie jestem pedagogiem, nie znam amerykańskich prądów (i protestów) wychowawczych, lecz, to trzeba stwierdzić, że praktyczna zasada „struggle for life" wcale nie jest żadnym skutkiem wyrobienia w Amerykanach „a clear mind", lecz pospolitym utylitaryzmem, upatrującym cel i szczęście życia na końcu nosa jednostki. To jest fałszywe pojmowanie rzeczywistości nawet z punktu widzenia jednostki. Bo dzisiaj społeczeństwo tak już posunęło się daleko, że każdy powinien wiedzieć, iż jego powodzenie osobiste związane jest ściśle z powodzeniem ogółu społecznego i narodwego, a nawet do pewnego stopnia wszechludzkiego. Krzewienie zdrowych jasnych, trzeźwych umysłów jest najlepszem „antidotum" na „eliksiry" pozytywnego zdobywcy ziemi". Że zaś przy jasnym umysle potrzeba także serca, to któż o tem wątpi? My tylko utrzymujemy, że kochanie ojczyzny, kraju, narodu, bez dokładnego ich poznania, bez wiadomości, jak im służyć, bez myśli przenikliwej i metodycznej, jest bez żadnej wartości. Sentymentalnych patryotów mieliśmy dosyć; razem z nimi mieliśmy także dosyć płaczliwych padań i fantastycznych pomysłów ratunku. Żadnej wdzięczności dla nich nie odczuwamy, żadnego uznania. Świat jest rządzony myślą, ojczyzna potrzebuje patryotyzmu myślącego, a ten będzie zdobyty jedynie przez chodzenie po ziemi, czyli czujne badanie warunków realnych poprawienia teraźniejszości.

Wszystkie wielkie narody zawdzięczają swą potęgę ziemską realizmowi. Bez realizmu nie byłoby ani kupca angielskiego, a więc i potęgi morskiej wielko-brytańskiej, ani przemysłowca niemieckiego, a więc i „Weltpolitik" niemieckiej, ani Włoch zjednoczonych, ani ocalonej od zagłady Holandyi, ani niesłychanej żywotności północno-amerykańskiej. Francyę nazywamy narodem „epicierów". Któż jednak poważy się powiedzieć, że te narody nie błyszczą zarazem nieporównanym idealizmem, który daje narodwi wielki cel przed oczyma, który tworzy uczonych, artystów i reformatorów, który duchowi zapewnia lot i pęd? Dusza idealistyczna jest w Hiszpanie i Angliku ta sama, jeden i drugi wysoko sięga w ambicyach narodowych, tylko pierwszy nie wie, jak pracować dla ideału, drugi zaś wie o tem, bo zna swój grunt pod nogami.

Taksamo wszyscy bez wyjątku wielcy mężowie stanu byli najtrzeźwiejszymi realistami. Richelieu i Mazarin, zdumiewają swą znajomością życia, sława Bismarcka i Cavoura jest pod tym względem ustalona, równie jak Pittów, Foxa i wielu innych. Realistą był w organizacyi dążeń robotniczych Marx, choć się pomylił w swej socyologii. Wszystkie słynne Encykliki Leona XIII są przepojone ściśłem liczeniem się z rzeczywistością. A przecież uważajcie, jak wielkie ideały patryotyczne lub wszechludzkie przyświecały wszystkim bohaterom ubiegłych stuleci! zamiast więc mówić, że chodzenie po ziemi przeszkodziło im spoglądać w niebo, mówmy raczej, że właśnie dlatego, iż nauczyli się nie potykać wśród niezliczonych przeciwności życiowych, mogli tem śmielej patrzeć na daleki cel.

To też, oceniając słusznie takie wyniki „jasnego rozumu", niektórzy przynajmniej pedagogowie francuscy usilnie zalecają demokracyi francuskiej niestrudzone kształcenie zmysłu rzeczywistości. Prof. Croiset, dziekan wydziału literackiego w uniwersytecie paryskim, pisząc o konieczności realistycznego ujmowania życia, potępia np. skłonność francuską do zbyt szybkich uogólnień. Umysły francuskie, żywe i niecierpliwe, ciągną do idei ogólnych. Jeśli ta skłonność połączy się z poznawaniem faktów, wówczas mamy cuda: prawdziwą twórczość umysłową. Najczęściej jednak miewamy sądy zbyt pospieszne, a więc nieścisłe. Francuzi mawiają: „głupi jak fakt" i spieszą się jak najprędzej porządkować fakty pod idee ogólne, chociaż ich jeszcze nie zbadali należycie. Prof. Croiset bardzo ubolewa nad tem zjawiskiem i przestrzega przed niem. Odmówimyż mu dlatego przymiotów idealistycznych?

Jeżeli się teraz zwrócimy do dziedziny specyalnie politycznej, to zauważymy, że tutaj liczenie się z rzeczywistością jest taksamo obowiązujące, jak w badaniu przyrodoznawczem. I wnioski są tesame. Lekarz bada chorobę, aby ją zwalczać. Polityk bada stosunki realne, aby je ulepsza. Nikt tu nie godzi się na zło i nikt nie rezygnuje z ideału. Dzieje się nawet wręcz odwrotnie: obydwaj przystępują do przedmiotowego, bez namiętności, bez z góry powziętych idei, badnia stosunków rzeczywistych, właśnie w imię ożywiającego ich ideału.

Realistami w polityce nazwiemy więc ludzi, którzy posiadając określony cel dążeń politycznych, umieją do niego iść drogami realnemi. Do tego potrzeba im: znajomości sił i środków narodowych swoich i obcych, znajomości psychologii jednostek i tłumów, zimnej krwi, objektywnego sprawdzania zjawisk, gorliwości i temperamentu. Słowem nad wszystko: „a clear mind". Bez niego będziemy mieli jedynie fantazye, porywy, zawiedzione nadzieje i upadek ducha.

Dalecy jesteśmy oczywiście, od przeceniania siły rozumu ludzkiego. Pomyłki jego mogą być znaczne, obrachunki faszywe. Czynnik irracyonalny w życiu społecznem gra jeszcze zbyt wielką rolę, aby można było wszystko przewidzieć i zwarzyć niechybnie. Ale czy z niepowodzenia lekarza mamy wnioskować, że należy odwołać się do znachora? Zawsze jedynym środkiem poprawy rzeczywistości będzie jej poznanie; im ono lepsze, tem postępowanie nasze pewniejsze. Krzewić więc takie zasady realizmu wśród młodzieży, to uzbrajać ją do walki ze złem życiowem.

Polska może być podźwignięta, uczyniona silną i szczęśliwą nie na drodze imaginacyi, lecz na drodze „chodzenia po ziemi".

Francuzki i wojna.

„Berliner Tageblatt" ogłasza wyjątek z karespondencyi, zamieszczonej w londyńskim „Times" o kobietach z paryskiego towarzystwa.

Znaczna część kobiet we Francyi — pisze korespondent — pracuje i w czasach pokojowych tak dużo i tak znakomicie, że dla wielu z nich niemożliwem wprost jest zwiększenie tej pracy pod naciskiem wojny. Ale jest też we Francyi dość kobiet, które dopiero wojna nauczyła pracować, które pracy nigdy nie znały i dużo, które wykonują dzisiaj prace, przed rokiem jeszcze zupełnie im obce. Żony i córki robotników w miejsce ich wstąpiły jako konduktorki w omnibusach i tramwajach, czyszczą okna wystawowe, niektóre kierują automobilowemi dorożkami, wiele pracuje w fabrykach amunicyi, inne czynne są w rolnictwie. Ale we wszystkich działach i we wszystkich gałęziach przemysłu jest jeszcze dosyć kobiet, które położenie obecne wyzyskują, aby o ile możności jak najmniej pracować. Pobierają wsparcia rządowe i korzystają z wszelkich ulg publicznej dobroczynności. Wyrozumieć to w zupełności można, ale pracowite kobiety z ich własnej sfery bardzo się na to oburzają i potępiają je bardzo ostro.

W wyższej klasie pracowników znajdujemy o wiele mniej kobiet, usuwających się od pracy, prawdopodobnie dlatego, że poczucie godności więcej jest u nich wykształconem, a chleb otrzymany z łaski, jest dla nich zaprawiony goryczą. Z tej sfery rekrutują się zastępczynie buchalterów i kasyerów i innych urzędników w wielkich handlach, na poczcie i we wszystkich przedsiębiorstwach, które istnieć jeszcze mogą podczas wojny. Krawiectwo, modniarstwo i wszystkie gałęzie wybitnie kobiecego przemysłu, prowadzą same kobiety z jak najlepszym skutkiem; nawet prace na polu odżywiania, jak piekarstwo i rzeźnictwo wykonują kobiety. Kierownictwo finansowe i handlowe przedsiębiorstw tego rodzaju spoczywa także po większej części w ręku kobiet, a jedynie do ciężkiej pracy używają mężczyzn.

Mimo całej swej dzielności kobiety francuskie nie lubią pracy ściśle męskiej, i we Francyi nie widzimy natłoku na te stanowiska, które więcej lub mniej potrzebują wysiłków siły cielesnej, a które dla młodych Angielek wszystkich klas taki mają pociąg. Francuskom brak zamiłowania do sportu i pracy cielesnej; aby wyrzekła się piękności, tak samo nie można wymagać, aby z chęcią wykonywała prace męskie. W własnej sferze Francuska jest niezrównaną, ale dobrowolnie zbytnio ogranicza tę sferę, więcej aniżeli to ustawy krajowe i życzenia mężczyzn ograniczają. Ale wrodzony jej instynkt dopomaga jej, aby narzuconą pracę męską dostosować do sił kobiecych. „Virago" jest we Francyi rzadkiem zjawiskiem, ale z drugiej strony mało jest Francuzek, któreby nie posiadały do pewnego stopnia męskiej inteligencyi. Potrzeba tylko nieco uważniej przypatrzeć się kobietom, które spotyka się w kolei, omnibusach lub tramwajach, by dopatrzeć w ich twarzy, ile męskiego ducha kryje się pod drobnemi kobiecemi próżnostkami.

Pmiędzy studentkami większa ilość poświęca się naukom przyrodniczym, aniżeli medycynie. Prawdopodobnie wskutek wojny dokona się zmiana i liczba lekarek się powiększy. Tak samo „pielęgniarka chorych" stanie się dla kobiet wykształconych możliwym zawodem. Dotychczas pielęgniarki, z wyjątkiem zakonnic, rekrutują się z najniższych sfer. Niektóre z nich są bezsprzecznie dzielnemi kobietami, ale nieco nieokrzesanemi i niedokładnemi przy pracy. Mimo to, mimo wszelkiej ujemnej krytyki, odnoszącej się do pielęgniarstwa w lazaretach a nawet wobec niezaprzeczonego braku odnośnie do gruntowności i naukowego wykształcenia, twierdzić można, że rzeczy te nie stoją tak źle, jak opowiadają i że w obecnej chwili jest już znaczna ilość doskonale wykształconych pielęgniarek.

Pomiędzy kobietami, które próżniactwo jedyne ich zajęcie przed wojną, na usilną pracę zamieniły, napotkać można najlepsze kobiety kraju. Uznania pełnego godne, że próbę przetrwały i po szesnastu miesiącach wojny z czystego poczucia obowiązku i miłości do ojczyzny wytrwały w wyczerpującej swej czynności. Wiadomo, że wiele z nich nigdy w życiu nie było tak zadowolonych, jak teraz, kiedy 10 do 12 godzin dziennie ciężko pracują.

Powątpiewać trzeba, czy kobiety wyższych klas towarzyskich we Francyi ożywia ten sam duch republikański co mężczyzn tej sfery. Francuzi uczą się w czasie trzechletniej służby wojskowej zrozumieć kolegów swych wszelkich stopni, jeżeli już nie pokochać. Kobieta natomiast ma pociąg obracania się jedynie w pewnych sferach. Duch kastowy w socyalnych kołach Francyi nie zaginął, mimo wszelkich republikańskich ustaw i urządzeń. Być „damą z towarzystwa", jeżeli się w rzeczywistości do „towarzystwa" nie należy, jest największem życzeniem każdej kobiety.

Takie same zapory rozdzielają i inne sfery. Artyści tworzą zupełnie zamknięty świat dla siebie. Ale i w nich jest jeszcze wiele pododdziałów. Nie tak dawno jeszcze temu aktorka wywołała odrazę w towarzystwie, a dzisiaj nawet jeszcze księżniczki nie przyjmują artystek jako sobie równych; ale i „la bourgeoise de race" gardzi jeszcze w prywatnem życiu artystką. Czy wojna przyczyniła się do zrównania i zniesienia tych rozmaitych socyalnych elementów? Wiele wskazuje na to, że się to nie stało. Pod wpływem potężnym wspólnego bólu spotykają się z sobą najpierw kobiety. Ale w chwili, kiedy podniecona temperatura duchowa osłabnie i wymagania duchowe odzyskają swe prawa, wszystkie Frncuski powrócą do dawnych swych zacieśnionych zapatrywań socyalnych.

KRONIKA.

Aprowizacya Krakowa. W gmachu starostwa odbyło się wczoraj zwyczajne niedzielne zebranie członków Komisyi aprowizacyjnej. W zebraniu między innymi uczestniczyli wiceprezydenci miasta pp. Dr Nowak i p. Maryewski, dyrektor policyi Dr Broszkiewicz, star. rad. mag. Sawiński i naczelnik akcyzy Dr Zawadzki. Przewodniczył delegat Dr Adam Fedorowicz.

Na konferencyi omawiano przedewszystkiem sprawę zaopatrzenia miasta w mąkę i chleb. Stwierdzono, że Kraków posiada obecnie zapasy mąki, które wystarczą na tydzień. Tymczasem nadejść ma z wojennego zakładu zbożowego większa ilość tego artykułu na dalszy okres. Zarząd miasta, w szczególności p. delegat Dr Fedorowicz czyni usilne starania, aby uzyskać taką ilość mąki, przynajmniej 100 wagonów, z której możnaby znaczniejszy zapas zachować na wszelki wypadek. Przez posiadanie stałych zapasów miasto uniknęłoby w przyszłości takich braków chleba, jaki mieliśmy w ubiegłym tygodniu. — Przy tej sposobności stwierdzono również, że nie wszyscy piekarze krakowscy umieją z dostarczonej im obecnie mąki wypiekać chleb odpowiadający uzasadnionym wymaganiom. Piekarze powinni pod tym względem więcej dołożyć starań, a jakość chleba niewątpliwie się polepszy.

Następnie rozpatrywano kwestyę obniżki cen mięsa. Po dyskusyi przyjęto, że ceny wszystkich gatunków mięsa wołowego z powodu korzystnych stosunków na targu, mają być obniżone. Nowa taryfa obniżająca ceny pojawi się w najbliższych dniach.

W dalszym ciągu obrad podniesiono, że zaopatrzenie miasta w węgiel i naftę jest dostateczne. Węgiel nadchodzi obecnie regularnie, gmina posiada znaczniejszy zapas, który zapewne jeszcze się pomnoży.

Poza tem omawiano na zebraniu szereg innych drobniejszych spraw. Wniosek z wczorajszych obrad Komisyi mamy więc taki, że naogół aprowizacya Krakowa przedstawia się obecnie stosunkowo korzystnie.

Wieczór recytacyjny. P. Leonard Bończa, wyborny artysta teatru miejskiego podejmuje ciekawy eksperyment. Wzorując się na przykładzie artystów zagranicznych, którzy swój kunszt słowa oddają od czasu na usługi poezyi epickiej i prozy, oraz liryki, urządza p. Bończa wieczór recytacyjny, w którym czytać będzie fragmenty i całe utwory wybitnych autorów polskich i obcych. Wieczory takie są za granicą od dawna na porządku dziennym. — Do mistrzowstwa doprowadził je zwłaszcza Kainz, który swą niezrównaną plastyką słowa wywierał przy stoliku recytatorskim nieraz nawet głębsze wrażenie, niż na scenie. Inteligencya, jaką p. Bończa objawia w opracowaniu każdej roli, daje rękojmię, że jego pierwsza u nas próba w tym kierunku da słuchaczom szereg interesujących wrażeń. Wieczór odbędzie się w sali Towarzystwa techników.

Kwartet Fitznera. Zapowiedziany na niedzielę wieczór kwarteru Fitznera odbędzie się w późniejszym terminie. Nowa data ogłoszona będzie w najbliższym czasie.

Ze Lwowa. W tych dniach odbyło się posiedzedzenie komisyi szkolnej Rady przybocznej celem rozdziału subwencyi między towarzystwa oświatowo-kulturalne. Przewodniczył p. starosta Grabowski. Obecni byli: z grona Rady przybocznej ks. kan. hr. Badeni, pp. Epler, Chlamtacz, Gromnicki, dr Sawczyński, Schmeidler, inspektor Nowosielski; z magistratu: dyrektor Ostrowski, radca Michalczewski, komisarz Galasiewicz. Postanowiono udzielić subwencyi następującym instytucyom: Macierz Cieszyńska, Lwowski Związek okr. TSL., Szkolny okręg ukraińskiego Tow. pedag. we Lwowie, Tow. Szkoły handlowej we Lwowie. Dom ludowy w Lewandówce, Bursa Dekerta, Bursa Grunwaldzka, Bursa Boberskiej, Bursa Kościuszki, Publiczna książnica TSL. we Lwowie, Sokół-Macierz", Tow. liter. im Mickiewicza, Tow. historyczne, Bratnia pomoc w Zakopanem, Koło Jeża na kursa analfabetów, Szkoła sług im. Żulińskiego, Tow. popierania przemysłu kobiecego, na Szkołę przemysłową żeńską, Warstaty dla młodzieży rękodzielniczej, Tow. muzyczne. Nadto inne Towarzystwa, jak Tow. terminatorów im. Stanisława Kostki, Związek rodzicielski itd. otrzymają subwencye preliminowane w uchwalonym i wydrukowanym budżecie.

Zgon czeskiego finansisty. Przed kilku dniami zmarł w Karlinie, w Czechach, Jan Topinka, dyrektor tamtejszej miejskiej kasy zaliczkowej. Śp. zmarły, należał do pierwszych pionierów odrodzenia ekonomicznego Czechów i w dziedzinie finansowej położył wielkie zasługi. Urodzony w r. 1837, po ukończeniu szkoły realnej i czeskiej techniki, obrał zawód nauczycielski, który jednak wkrótce porzucił i poświęcił się pracy w instytucyach finansowych. Wybrany w roku 1868 do zarządu kasy zaliczkowej w Karlinie pozostał na stanowisku kierownika tej instytucyi do końca życia, a równocześnie rozwinął szeroką działalność w kierunku zakładania i rozwoju podobnych instytucyi w innych miastach czeskich, morawskich i śląskich. Kiedy założono związek kas zaliczkowych w Czechach, na Morawach i na Śląsku, powołano go w r. 1884 na zastępcę prezesa, następnie zaś od roku 1907 przewodniczył tej organizacyi. Równocześnie zasiadał w radzie zawiadowczej „Živnostenskiej banki" i wielu zakładów przemysłowych, przewodniczył pierwszemu praskiemu domowi zastawniczemu, przez kilkanaście lat piastował urząd burmistrza Karlina, posłował na sejm czeski, jednem słowem rozwijał wszechstronną działalność na polu ekonomicznem i przemysłowem świecąc wzorem i przykładem dla młodszej generacyi pracowników w tej dziedzinie. Prasa czeska poświęciła zmarłemu obszerne artykuły, omawiające jego zasługi położone około ekonomicznego odrodzenia czeskiego narodu.

Na Bałkanie.

O wyjazd obcych konsulów.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg." donosi z Konstantynopola: Według ostatnich wiadomości z Aten koła miarodajne coraz bardziej nieprzychylne są dla entente, zachodzi jednak obawa wewnętrznego przesilenia. Rządy entente zażądają prawdopodobnie przymusowego wyjazdu dyplomatycznych przedstawicieli państw centralnych w Atenach. Trudno przyjąć, aby się król Konstantyn na to zgodził.

Lądowanie wojsk włoskich w Durazzo.

Berlin (T. pryw.). „Berl. Tagblatt" donosi z Genewy, że w Durazzo wysadzono na ląd kilkanaście batalionów wojska włoskiego.

Austro-węgierskie samoloty pojawiły się nad Durazzo i rzuciły bomby, które spowodowały znaczną szkodę materyalną. Samoloty oddaliły się nieuszkodzone.

Obawy włoskie o Albanię.

Lugano (T. pryw.). „Die Zeit" donosi, że poseł Torre mówi w „Corriere della Sera" o niebezpieczeństwie grożącem Włochom w Albanii. Austro-Węgry dążą do zajęcia północnej części tego kraju, aby uzyskać zastaw do rokowań pokojowych. Bułgarzy pragną zaś dojść do wybrzeża Adryatyku. Jeżeli Rosyanie nie zwyciężą na Bukowinie, to zarówno Austro-Węgry jak i Bułgarya osiągną w Albanii zamierzony cel. Poseł Torre podnosi również, że mimo posiadania góry Łowczyn nie są Czarnogórcy w możności zagrozić stamtąd austro-węgierskiej podstawie działań w Cattaro, gdyż nie posiadają dział większych. Czwórporozumienie powinno ustalić „program albański".

Zajście na granicy bułgarsko-rumuńskiej.

Bukareszt. (Tel. pryw.) Urzędowe pismo „Vittorul" zamieszcza przedstawienie następującego zajścia na granicy bułgarskiej: Bułgarska łódź, która na Dunaju przeprowadzała pomiary głębokości wpłynęła dnia 7 bm. rano na wody rumuńskie niedaleko Ruszczuku. Ponieważ nie usłuchała wezwania rumuńskiej straży pogranicznej, ta ostatnia oddała kilka strzałów w powietrze, poczem łódź bułgarska oddaliła się. Po południu pojawiła się na Dunaju inna łódź bułgarska z sześciu żołnierzami pod wodzą oficera, który wysiadłszy na brzeg rumuński, oświadczył, iż przychodzi zbadać powody strzałów oddanych do łodzi bułgarskiej. Na to oficer rumuńskiej straży pogranicznej aresztował przybysza i jego towarzyszy, atoli po przeprowadzonem zbadaniu sprawy wszyscy uwięzieni zostali uwolnieni.

Na Mytylenie.

Uwięzienie obcych konsulów.

Ateny (Tel. B.). Agencya ateńska 8-go. Z Mityleny donoszą: Oddział wojsk koalicyi uwięził niemieckiego konsula Courtagisa, który jest greckim poddanym, i jego syna, dragomana konsula. Uwięzieni zostali również agent konsulatu austro-węgierskiego, Bargigli, osmański dostojnik, agent niemiecki Hoffner i kilka innych osób, które wydawały się podejrzanemi. Uwięzionych odstawiono na okręt wojenny.

Konstantynopol (Tel. B.). Agencya Milli. Z Aten donoszą, że Francuzi wczoraj w Mytylene uwięzili konsulów niemieckiego i austro-węgierskiego, tureckiego muftiego oraz 17 osób greckiej narodowości. Posłowie czterech sprzymierzonych mocarstw zaprotestowali przeciw temu. Uwięzienia te wywołały mniemanie, że Mitylene jest upatrzona na podstawę operacyi wojennych.

Ateny (Tel. B.). Telegram biura Reutera z Mitylene potwierdza, że władze wojskowe koalicyi uwięziły tamtejszych zastępców konsularnych niemieckiego, austro-węgierskiego i tureckiego z tychsamych powodów jak w Salonikach.

We Włoszech.

Brak zboża.

Rzym (Tel. B.). Rada ministeryalna postanowiła w celu usunięcia braku zboża wydać dwa zarządzenia, mające na celu przedewszystkiem usunięcie spekulacyi. Pierwsze postanawia, że każdy, kto posiada lub przechowuje więcej niż 5 ctn. metr. ziarna lub kukurydzy, ma zeznać te zapasy w ciągu 14 dni, pod karą sięgającą do 1 roku więzienia lub do 5.000 lirów. Drugie zarządzenie reguluje prawo rekwizycyi ziarna i kukurydzy ze strony władz wojskowych.

Sprawa węglowa.

Lugano (Tel. B.). Według dzienników w celu przewozu węgli zarekwirowano 17 austro-węgierskich i 25 do 30 niemieckich parowców, stojących w portach włoskich, przez co naturalnie koszta przewozu potanieją. Przygotowuje się też rozporządzenie w sprawie uregulowania i ograniczenia używania węgli wewnątrz kraju, tem bardziej, że na genueńskiej giełdzie towarowej ceny węgli dosięgły 170 do 190 lirów. Oczekują transportu niejakiej ilości drzewa z Jamajki, na co już otrzymano pozwolenie wywozu.

Rozłam wśród socyalistów niemieckich

Uchwała większości wydziału partyj.

Berlin. (T. B.) Wydział partyi socyalno-demokratycznej po wspólnej naradzie z prezydyum partyi zajął stanowisko wobec zajść w soyalistycznym klubie parlamentarnym i wobec zezwolenia na kredyty wojenne, przyjmując 28 głosami przeciw 11 następującą rezolucyę:

Zgoda klubu na kredyt wojenny w dniu 21. grudnia z. r. była zupełnię uzasadniona. Jest to kosekwentna kontynuacya polityki rozpoczętej dnia 4. sierpnia 1914., której przesłanki i dziś jeszcze są dane. Przeciwnicy nie okazują jeszcze wcale ochoty do pokoju, owszem trwają przy zamierze zniszczenia Niemiec i ich sojuszników pod względem gospodarczym i wojskowym. Skrzyżowanie polityki naszego klubu przez postępek 20 członków klubu, którzy wbrew uchwałom klubu głosowali przeciw kredytowi, i złożyli osobne oświadczenie, potępia się jak najostrzej, zwłaszcza zachowanie się tow. Haasego zasługuje na jak najsurowszą naganę. Dalej stwierdza wydział partyi, że „Vorwärts" nie spełnia swego obowiązku jako centralny organ partyi i popiera usiłowania dążące do rozbicia partyi, dlatego też utracił wszelkie prawo uchodzić za centralny organ partyi.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 10. stycznia 1916.

Zaprzeczenie.

Wiedeń (T. B.). Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Włoski biuletyn sztabu generalnego z dnia 3. stycznia opowiada o ataku austro-węgierskim na włoskie stanowiska na zboczu Monte San Michele, odpartym rzekomo wśród wielkich strat austro-węgierskich.

Jest to zupełny wymysł włoskiego sztabu generalnego. Odnosić się on może chyba tylko do patroli z kilkunastu żołnierzy 27 pp., która tego dnia pod kierownictwem kaprala Stedecnika niespodziewanie rzuciła 10 ręcznych granatów na stanowiska nieprzyjaciela i wypędziła go stamtąd, poczem sama wróciła nieuszkodzona, zabrawszy z sobą dwa karabiny.

Internowani w Tulonie.

Tulon. (T. B.) Konsulowie państw nieprzyjacielskich, którzy zostali w Salonikach uwięzieni przybyli tu na pokładzie okrętu wojennego, poczem zostali internowani. Trzymani są oni do rozporządzenia władz.

Zarządzenia odwetowe.

Konstantynopol. (T. B.) Jako pierwsze zarządzenie odwetowe za aresztowanie konsulów w Salonikach, polecił wczoraj rząd zaaresztowanie pozostałych tu urzędników angielskiego i francuskego poselstwa, oraz kilku osób, razem w liczbie dziesięciu. Sądzą, że rząd przedsięweźmie jeszcze dalsze aresztowania, jako odwet za aresztowanie w Salonikach około 1000 poddanych państw czwórprzymierza.

Odszkodowanie dla ofiar na „Luzytanii".

Budapeszt (Tel. pryw.). „Az Est" donosi: Niemiecki poseł w Waszyngtonie przedłożył sekretarzowi Lansingowi gotowość rządu niemieckiego do wypłacenia odszkodowania dla amerykańskich rodzin ofiar na „Luzytanii". Nota zapewnia zarazem, że niemieckie łodzie podwodne na Morzu Śródziemnem nie będą atakować nieuzbrojonych okrętów bez poprzedniego ostrzeżenia takowych.

Nota amerykańska do Anglii.

Waszyngton (.T B.). Reuter. Rząd wystosował do Anglii notę, w której uskarża się na cenzurę posyłek pocztowych ze Stanów Zjednoczonych do krajów neutralnych, wykonywaną przez Anglię.

Ochotnicy z Kanady.

Montreal (T. B.). Reuter. Wszyscy proboszczowie rzymsko katoliccy otrzymali od władz kościelnych polecenie wzywać z kazalnic do wstąpienia do wojska.

W Mezopotamii.

Konstantynopol. (T. B.) Według wiadomości z frontu w Iraku Turcy otoczyli zupełnie Kut-el-Amara i dotarli już do głównej linii fortyfikacyjnej. Spodziewają się, że fortyfikacya będzie wziętą albo szturmem albo głodem. Załoga angielska wynosi 10.000 ludzi. Anglicy wiążąc część swych sił w Kut-el-Amara i organizując obronę tej miejscowości, chcieli zabezpieczyć odwrót reszty swej armii. To się im po części udało, lecz uratowana część armii, znajdująca się teraz na południowy wschód od Kut-el-Amara, nie może przyjść twierdzy z pomocą.

W południowej Persyi.

Konstantynopol. (T. B.) Bagdadzki korespondent Agencyi Milli donosi, że perscy żandarmi przy pomocy wszystkich szczepów południowej Persyi biorą udział w wojnie przeciw Anglikom i Rosyanom. Obecnie walki w południowej Persyi mają charakter ruchu narodowego przeciw Rosyi i Anglii.

Pożar w fabryce Kruppa.

Essen. nad Rhurą. (T. B.) Dyrekcya Towarzystwa akcyjnego Kruppa donosi: W szopie mieszczącej modele, należącej do firmy Fryderyka Kruppa, wybuchł koło godz. 6 wieczorem z dotychczas niewiadomej przyczyny pożar, który przy silnym wietrze silnie się rozszerzał i przeniósł się na przybudówkę warsztatu do obsad kół. Po dwóch godzinach złamano siłę ognia. Szopa na modele i przybudówka spaliły się, inne budynki nie doznały uszkodzeń. Nikt nie doznał zranienia.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.